

Coraz mniej wolności

Pomysł postawienia pomnika „Wolnego słowa” to nie żart, jak początkowo myślałem, gdy pytano mnie, co sądzę o zapowiedzi prezydenta Bronisława Komorowskiego budowy pomnika przy ulicy Mysiej w Warszawie, tam gdzie znajdował się Główny Urząd Prasy Publikacji i Widowisk, czyli PRL-owska cenzura. Już rok temu 4 czerwca w 23. rocznicę wyborów z 1989 roku uroczystie otwierano tam „Skwer Wolnego Słowa” i wówczas właśnie padła zapowiedź prezydenta budowy „memoriału” czy „monumentu wolnego słowa”. Dziś wiemy, że będzie to pomnik. Jest już znany projekt. Ma być to „czarny pas symbolizujący cenzurę (nie wiem, co to ma znaczyć), który przy końcu ma się unosić w górę, wyrażając tym samym nadzieję”, jak tłumaczy architekt. Gdyby chodziło tu tylko o uczczenie tysięcy anonimowych wciąż działaczy „Solidarności” zajmujących się organizowaniem niezależnych wydawnictw, drukarzy, kolporterów zakazanych publikacji, niepokornych dziennikarzy piszących teksty poza zasięgiem cenzury z narażeniem więzienia czy kar finansowych, może rzeczywiście warto by było upamiętnić tę ważną część opozycyjnej działalności, która służyła wolności słowa i swobodom obywatelskim w Polsce pod rządami komunistów. Jednak pomnikowi temu nadaje się dziś jakieś zupełnie inne nowe propagandowe znaczenie. Już rok temu czerwcową rocznicę wyborów z 1989 roku „Wyborcza” nazwała „Świętem Wolności”. Była też inicjatywa „Toast za wolność”. Podobnie w tym roku 4 czerwca obchodzono „Święto Wolności”, które zrodziło się, jak

pisze „Wyborcza”, „jako sprzeciw wobec propagowanej przez część środowisk prawicowych ideologii, że wybory 4 czerwca były elementem zмовy okrągłego stołu”. Wszystko więc układa się w całkowicie polityczno-propagandową całość: toast wolności, skwer wolności, pomnik wolności, bo jak mawia prezydent: „wygraliśmy batalię o wolność słowa w Polsce”. Czy rzeczywiście wygraliśmy? Nakładów książek, tygodników, prasy codziennej i periodyków o charakterze patriotycznym, narodowym i katolickim jest tyle samo co za komuny wolnej prasy bezdebitowej. Rynek mediów elektronicznych został zdominowany przez środowiska postkomunistyczne i lewicowo-liberalne. Media publiczne zostały oczyszczone z dziennikarzy „propisowskich” lub zbyt mało życzliwych dla władzy. Jedyna telewizja katolicka Trwam nie otrzymała zgody na nadawanie w powszechnym naziemnym systemie cyfrowego odbioru. Brutalnie zlekceważono 2,5 miliona obywateli domagających się tej i tylko tej telewizji, co zauważył nawet w swoim raporcie amerykański departament stanu. Nadal funkcjonuje, jako skuteczny straszak, art. 212 kodeksu karnego, za pomocą którego ściga się tych dziennikarzy, którzy patrzą na ręce obecnej władzy. Sądy skazują niewinnych ludzi na drakońskie finansowe kary za wyrażane przez nich poglądy i opinie, jak w przypadku poety i pisarza Jarosława Marka Rymkiewicza. Obecna władza nie musi jak tamta, która miała do swojej dyspozycji cenzurę na Mysiej, niczego narzucać. Ma sprawdzonych oddanych dziennikarzy, którzy sami wiedzą, jak i o czym pisać i mówić.

Nie zauważają tysięcznych tłumów demonstrantów w obronie TV Trwam, ale zawsze zauważają grupkę dewiantów domagających się dodatkowych przywilejów. Pracę można stracić za pisanie prawdy o Smoleńsku, za wynajęcie sali na wykład opozycyjnego polityka, niezależnego publicyście czy autora niepopularnej książki. Można się narazić za nieodpowiednie poczucie humoru jak ten młody internauta, któremu służby złożyły wizytę o 5 nad ranem, zabierając sprzęt komputerowy i wytaczając proces o zniesławienie prezydenta. Policja inwigiluje w domach i autokarach ludzi jadących na pokojowe manifestacje. Zamiast zapisów cenzury i komunistycznej nowomowy mamy reżim politycznej poprawności i podwójne standardy (nam wolno wszystko, im nic), protesty w słusznych sprawach nazywane są „mową nienawiści”. Mamy coraz mniej wolności i sprawiedliwości. Coraz więcej zaś antypolonizmu, laicyzacji i ataków na Kościół. W naszym życiu publicznym zaczyna dominować powszechne kłamstwo.

Wojciech Reszczyński

339Nasz Dziennik 20.06.13